

MARGINES

LUTY 2024

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY

FERIE



Coburny
Rinne

W numerze:

- 2 Erasmus na Litwie
- 2 Mężczyzna w średnim wieku wchodzi na komisariat policji i...
- 3 Zawiodłem
- 3 „Kwantechizm 2.0, czyli klatka na ludzi” - recenzja
- 4 Na początku był chaos..., ale czy na pewno?
- 4 Seria zielonych świateł
- 5 „Nieśmiertelne pragnienia” Chloe Gong - recenzja
- 5 „Saints Row” - recenzja
- 6 OZWM część 5

Erasmus na Litwie

Zespół z Litwy

Program Erasmus+ umożliwia uczniom i studentom wyjazd na krótki okres do innego kraju, by tam uczyć się w sposób nieformalny. Nieformalna edukacja nie odbywa się w ławkach z jednym nauczycielem i gronem słuchaczy - jest bardziej swobodna, opiera się na projektach i pracy własnej. Ma raczej formę dyskusji, nie wykładów, i coraz więcej instytucji zaczyna doceniać jej wpływ na uczestników.

W październiku tego roku grupa uczniów naszej szkoły wzięła udział w takiej wymianie międzynarodowej.

Miejscem wymiany było Kowno - drugie największe miasto na Litwie, w ubiegłym roku nominowane do nagrody europejskiej stolicy kultury. Na czas projektu mieszkaliśmy w hotelu znajdującym się w klasztorze w centrum miasta. Sprawilo to, że lepiej poznaliśmy to miejsce i wszędzie mieliśmy blisko.

Każdy projekt rozpoczyna się podróżą, a nasz nie był wyjątkiem. Zaczęliśmy ją z entuzjazmem, widząc w niej doskonałą okazję do poznania się z członkami naszego zespołu i przygotowania się do postawionych przed nami zadań. Do Warszawy z Krakowa dostaliśmy się pociągiem, a do Kowna dojechaliśmy autokarem. Wszelkie koszty podróży zostały refundowane - cały projekt nic nas nie kosztował.

W ramach tego przedsięwzięcia realizowaliśmy ćwiczenia z zakresu kompetencji miękkich, digital transition oraz przedsiębiorczości. Interaktywne warsztaty pozwalały na rozwój umiejętności komunikacji, pracy zespołowej. Przez udział w projekcie mieliśmy okazję poznać inspirujących ludzi, którzy opowiadali m. in. o pierwszych krokach w tworzeniu startupu i możliwościach samorozwoju. Był to również niesamowity sposób na poszerzenie swojej wiedzy z zakresu przedsiębiorczości przez warsztaty i poznanie różnych strategii biznesowych.

Gazeta Szkolna ZSŁ

Redakcja w składzie:

Grzegorz Majgier (red. naczelny),
Michał Dudnik (skład),
Franciszek Niwicki (korekta),
Norbert Zwierz (okładka),
Patrycja Kalisz, Bartosz Kasperski, Adam Siemek,
Piotr Bacior

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: margines@tl.krakow.pl

www: margines.tl.krakow.pl



Poznaliśmy wiele fantastycznych osób z Portugalii, Hiszpanii, Chorwacji, Litwy i Włoch. Mieliśmy bardzo dużo czasu na rozmowy o różnicach i podobieństwach naszych zwyczajów i środowisk. Mogliśmy też poznać lepiej ich kraje podczas wieczorów międzykulturowych. Przygotowane przez zespoły gry, tańce, prezentacje i jedzenie zanurzały nas na chwilę w kulturze danego państwa.

Wiele kontaktów utrzymujemy już długo po projekcie - mieliśmy nawet okazję spotkać się z niektórymi uczestnikami i oprowadzić ich po Krakowie. Są to na pewno bardzo wartościowe znajomości, mimo że większość interakcji odbywa się przez Internet.

Te wszystkie informacje brzmią wspaniale, ale pewnie zastanawiacie się, jak sami możecie spróbować czegoś takiego. Wystarczy wypełnić formularz zgłoszeniowy! Zachęcamy do odwiedzenia profilu na Instagramie **@ornament_foundation**. W zakładce „Active Calls!” znajdziecie oferty niesamowitych przeżyć. Przypominamy, że uczestnictwo jest całkowicie darmowe!

Mężczyzna w średnim wieku wchodzi na komisariat policji i...

Bartosz Kasperski

Kryzys wieku średniego to prawdziwy problem naszego społeczeństwa. Jest on zwykle spowodowany nagłym, niespodziewanym wydarzeniem, które sprawia, że człowiek zaczyna analizować swoje dotychczasowe działania. Podczas owej analizy stwierdzamy, że nie jesteśmy zadowoleni ze swoich dotychczasowych osiągnięć. Nasze małżeństwo albo trzyma się na ostatnim włosku, albo w ogóle nie znaleźliśmy nikogo, z kim przyszło nam spędzać lata swojego życia. Może pracujemy na tym samym stanowisku przez 30 lat, bez żadnego awansu, pomimo całego trudu włożonego w pracę, a może właśnie zostaliśmy z niej zwolnieni bez żadnych wyjaśnień?

Podobnie jak powody, objawy takiego okresu również znacząco się różnią zależnie od osoby. Przechodzenie kryzysu wieku średniego może objawić się zakupem nowego, drogiego auta, diametralną zmianą wyglądu oraz ubioru, ale także poszukiwaniami nowej, młodszej miłości, a nawet rozstaniem się z wieloletnim partnerem.

Mimo tego, jeden z najciekawszych przykładów decyzji podjętych podczas kryzysu wieku średniego ukazuje serial telewizyjny „The Rookie” („Rekrut”). Serial, oparty na faktach, opisuje historię czterdziestoletniej złotej rączki, Johna Nolana.



Po skomplikowanym rozwodzie i przetrwaniu napadu na bank, w którym był o włos od śmierci, decyduje się odmienić swoje dawne życie o 180 stopni. W tym celu przeprowadza się na drugą stronę kraju do Los Angeles i wstępuje tam do akademii policyjnej.

Niestety, rzeczywistość nigdy nie jest tak prosta jak się wydaje - Nolan jest najstarszym rekrutem w historii miasta, co już w akademii sprawia mu sporo problemów. Serial zaczyna się wraz ze zdaniem przez bohatera egzaminu i wstąpieniem do jednostki policji w Mid-Wilshire jako tymczasowy policjant na roczny okres próbny. Jednak z racji wieku John już od pierwszego odcinka boryka się z cynicznym traktowaniem ze strony przełożonych.

Chociaż fabuła serialu nie jest wyjątkowo głęboka, nie uważam także, że jest błaha. Opisuje prawdziwe, ludzkie problemy, bohaterowie nie są jednowymiarowi, a każdy z nich ma swój charakter i motywację. Nie mamy prostego podziału na postacie „złe” i „dobre”, każda z nich, nawet pozornie stereotypowy gangster, ma własne powody, które kierują jego zachowaniem, niekoniecznie sprowadzające się do czystej nienawiści do głównego bohatera.

Z biegiem odcinków serial podejmuje także coraz to bardziej delikatne tematy. Od nielegalnych imigrantów z Meksyku do dyskryminacji na tle rasowym, problemów, które napotyka nasza złota rączka, nigdy nie brakuje. Do atutów produkcji można także zaliczyć brak fabuły ciągnącej się przez wiele odcinków. Oczywiście, w serialu istnieją romanse czy konflikty, które obejmują więcej niż jeden odcinek, jednak każdy pojedynczy epizod skupia się na konkretnym problemie, który z reguły zawsze udaje się rozwiązać w ciągu 40 minut. Dodatkowo nie musimy martwić się zapomnieniem romansu lub zerwaniem jednego bohatera z drugim (a tego tutaj sporo!), gdyż jeżeli dane wydarzenie ma wpływ na fabułę któregoś odcinka, otrzymamy miłe przypomnienie o poprzednich wydarzeniach w postaci wstawki: „Poprzednio w «Rekrucie»” na początku odcinka.

„The Rookie” to serial, który pomimo swoistej prostoty w narracji zapewnia świetną rozrywkę na długie wieczory (łącznie prawie 100 godzin!). Pozwala odbiec myślami od szarej codzienności i choć na chwilę wcielić w życie policjanta w Los Angeles. Dzieło nie należy może do najwyższej półki sztuki, jednak opisuje żywe, prawdziwe postacie, które nadają mu uroku i sprawiają, że naprawdę przyjemnie się go ogląda. Jest godne polecenia każdemu, kto szuka serialu, który go nie zanudzi, ale także nie będzie zmuszał do nadmiernego wysiłku umysłowego.

Zawiodłem

Janko Muzykant

Próbowałem, tym razem bez skutku.

Każdy z nas ma lepsze i gorsze dni. Jest to fakt, to przydarza się każdemu. Bywają momenty, że w chwili, kiedy najbardziej potrzeba nam skupienia, mobilizacji i chęci do pracy, dopada nas seria przykrych myśli, spływających z czarnej chmury nad naszą głową.

To wszystko prowadzi do smutku, następnie rodzi się niechęć, później bywa tak, że człowiekowi odechciewa się cegogokolwiek robić. Można by się spierać, czy istnieje jakiś sposób na okrzestanie myśli i unikanie takich stanów, czy też nie.

Osobiście uważam, że każdy ma prawo do takich momentów w życiu, wręcz czasami tak powinno być, aby człowiek mógł zachować we wszystkim równowagę i po fali niepowodzeń wrócić ze zdwojoną siłą oraz większą motywacją do działania. Czasami jednak te myśli dobijają człowieka. Towarzyszy temu uczucie, jakby ktoś nas od środka pragnął dobić, zniszczyć nasze chęci i starania, zrównać nas z ziemią.

Czasami czujemy się niewystarczający. Momentami także zawodzimy. Czy to siebie samych, czy też otaczających nas ludzi. Jest to ludzkie, bywa i tak, że nie spełniamy czyichś oczekiwań wobec nas samych, co samo w sobie nie jest niczym złym, gdyż porażka jest rzeczą ludzką. Pytanie, jak tę porażkę przyjmujemy oraz jakie wnioski będą z niej płynąć.

Momentami bywa tak, że smutek przyćmiewa realny problem, którego nie widzimy i dajemy się ponieść swoim emocjom, zamiast podejść do sprawy z rozsądkiem, tym samym uczulając się na dane sytuacje i wiążące się z nimi błędy.

Wystrzegajmy się więc tych momentów załamania, braku wiary w samego siebie. Błąd jest nieodłącznym elementem większych sukcesów. W momentach, kiedy wszyscy żyją pretensją do nas za coś, czego nie udało nam się zrobić - my starajmy się robić więcej, aby spełnić już nie czyjaś, a własną ambicję i cele.

Na koniec dnia i tak zostaniesz tylko ty i twoje cele, marzenia, plany, a wszystko to jest przy tobie, zakorzenione głęboko w głowie.



„Kwantechizm 2.0, czyli klatka na ludzi” - recenzja

Piotr Mazur

„Kwantechizm 2.0, czyli klatka na ludzi” autorstwa Andrzeja Dragana, to z pewnością wyróżniająca się pozycja w świecie literatury popularnonaukowej. Książka, choć porusza abstrakcyjne zagadnienia z zakresu fizyki, które na pierwszy rzut oka wydają się niemożliwe do zrozumienia przez przeciętnego czytelnika, to w większości dobrze je tłumaczy, a przynajmniej pozostawia czytelnika w złudnym wrażeniu częściowego zrozumienia tematu. Dragan, w „Kwantechizmie 2.0” dzięki swoim umiejętnościom popularyzatorskim potrafi połączyć naukę z przyjemnością w sposób łatwo przyswajalny nawet dla średnio przebudżowanego nastolatka.

Jego ironiczne poczucie humoru, choć specyficzne, nadaje tekstowi niepowtarzalnego charakteru.

Autor unika naukowego żargonu, a gdy już się takowy pojawia, stara się go wytłumaczyć oraz oswoić z nim czytelnika, co sprawia, że książka jest atrakcyjna dla szerokiej publiczności, niezależnie od poziomu wiedzy na temat fizyki. Dragan odważnie stawia tezę, że nawet najbardziej zawite zagadnienia można przekazać w sposób klarowny, stosując analogie z życia codziennego, sam nazywając to „tłumaczeniem na jabłkach”.

Podczas lektury „Kwantechizmu 2.0” czytelnik może niemalże poczuć emocje i podekscytowanie towarzyszące odkrywaniu nieznanych obszarów fizyki. To rzadko spotykane podejście w publikacjach popularnonaukowych, które sprawia, że lektura nie jest jedynie suchym wykładem, ale fascynującą podróżą po świecie nauki.

Mimo tych wielu zalet książka nie jest pozbawiona pewnych słabszych punktów. Wtrącenia dotyczące życia Dragana, chociaż czasem zawierają ciekawe refleksje, mogą być uznane za nieco niepotrzebne i odciągające uwagę od głównego tematu. Osobiste wątki dodają ludzkiego wymiaru, lecz niektórzy czytelnicy mogą uznać je za rozprasające, a ja nawet pokusiłbym się o nazwanie ich próbą leczenia kompleksów autora.

Pomimo tych drobnych niedoskonałości, „Kwantechizm 2.0” zasługuje na pozytywną ocenę. Jest inspirującą, zaskakującą i doskonałą okazją do nauki i rozrywki, stanowiąc wartościowy wkład w popularnonaukową literaturę. Myślę, że doskonałym przykładem potwierdzającym to jest fakt ponownego przeczytania książki przeze mnie, tym razem odwróconej o 180 stopni.

Książkę nazwałbym interesującą.

Na początku był chaos., ale czy na pewno? Hünter

Wszyscy dobrze znamy mit o powstaniu świata z mitologii greckiej, ale czy nie warto się pochylić nad czymś, co jest nam bliższe? Mam na myśli mitologię słowiańską, czyli, jakby nie patrzeć, mitologię naszych przodków, o której mało co wiemy. Z tego powodu postanowiłem streścić, opowiedzieć mit o powstaniu świata z mitologii słowiańskiej.

Zaczyna się on od zdania „Na początku nie istniało nic prócz nieba i morza”, później zostaje nam przedstawiony najstarszy z bogów - Perun. Perun jest bogiem nieba i błyskawic, a zatem odpowiednikiem greckiego Zeusa, dryfującym w łódce po bezmiarze wody. Znużony samotnością spogląda w głąb toni i dostrzega postać podobną do niego. Ta, by wyjawic kim jest, każe wciągnąć się do łódki. Ów bóg przedstawia się jako Weles, czyli bóg otchłani. Jedyną cechą wyglądu różniącą bóstwa był kolor włosów, włosy władcy nieba były siwe, natomiast pan otchłani miał je czarne. Obaj stwierdzili, że potrzebny jest im grunt pod nogami i tak oto Perun wysłał Welesa w głąb oceanu, by przyniósł trochę piasku. Weles nurkować musiał aż trzy razy, ponieważ na początku brał ziemię w swoje imię, chcąc by należała do niego, dopiero po upomnieniu Peruna wziął ją w jego imię. Bóg piorunów zaczął rozrzucać pozostałe ziarenka piasku, tworząc stały ląd. Gdy zmęczony zasnął, podstępny Weles chciał wrzucić go do wody, lecz za każdym razem pojawiał się pod nim ląd.

W momencie obudzenia się Peruna, gdy odkrył czyn boga otchłani, stał się wściekły i postanowił go ukarać. Bogowie zaczęli walczyć, trudno było ocenić, który wygra. Pan błyskawic, używając swojego kamiennego młota, ugodził Welesa w pierś, piach, który naleciał mu do ust zaczął pęcznieć i ten wypłuł go, wskutek czego powstały dwa rozciągające się po powierzchni całego lądu kopce, będące górami. Przez uderzenie błyskawicy pękł również kamień, który Weles na początku zabrał z dna morskiego. Bóg otchłani wziął jedną z połówek i cisnął ją z całym swoim gniewem w drugiego. Z połówki tej narodził się ogromny smok, władając, niczym stwórca, wodą. Perun wiedząc, że walka ta może trwać przez wieki, wziął drugą część kamienia i uderzył ją piorunem, powołując do życia wielkiego żmija - orła z ogonem węża, władającego błyskawicami. W miejscu, gdzie obaj bogowie starli się po raz kolejny, powstało drzewo życia, czyli dąb. Po długich potyczkach Weles zesłany został w głąb ziemi, gdzie Perun uczynił go władcą podziemia, do którego będzie zdążać wszystko, co na ziemi umrze. Smoka zaś przykuł łańcuchem do korzeni dębu. W momencie, gdy ten próbował się uwolnić, ziemia się trzęsła, zaś bóg nieba w okresie zimy potężnym uderzeniem wykuwa na nowo łańcuch bestii, by ta się nie uwolniła. Bóg podziemia nie zaprzestał w swoich próbach zdobycia władania ziemią. Po tym, jak Perun udał się na spoczynek, wydrążył w ziemi koryta i zalał je wodą, tworząc rzeki i jeziora, natomiast łuski smoka ożywił, tworząc jego małe wersje, spuszczające na ziemię deszcz. Gdy pan piorunów przebudził się i zobaczył, co Weles wyczyniał, używając piór żmija stworzył jego małe wersje, by te goniły się z smokami. Ich gonitwy oglądamy do tej pory, gdy smoki w postaci chmur uciekają przed żmijami w postaci obłoków burzowych. Tak oto powstał świat z ognia i wody, z połączonych sił pierwszych bogów - Peruna i Welesa.

Seria zielonych światel Marek z Nowopilek

Pusta droga i Ty

Tylko ty i pusta droga, seria zielonych światel. Nic cię nie powstrzymuje przed gnaniem do przodu, jednak wolisz delektować się chwilą. Droga jest niemalże pusta, a ty mijasz uliczki tego miasta, które za dnia są przepełnione turystami i zwykłymi mieszkańcami. Kochasz to miejsce.

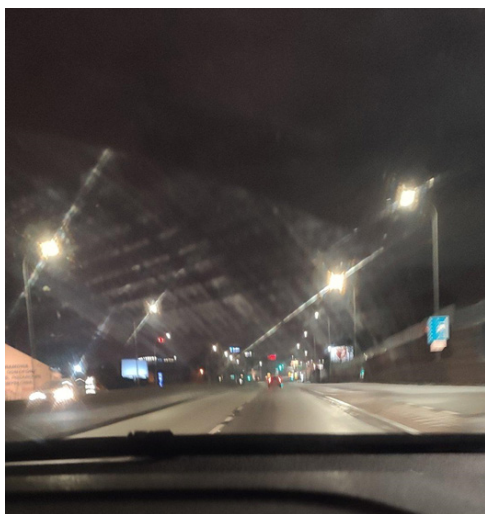
		7		6	2	5	8	3
	8	5				2	6	
2	9	6		3				
	3	8	2		1	9	7	6
	4	1			7		2	8
	6			8	9	1		4
	5						4	
	2		5	9	8	7		
1					6			

Tocząc się uliczkami, którymi za dnia chodziłeś nie raz z ogromnym smutkiem i żalem - odczuwasz wreszcie spokój. Masz przecucie, jakbyś uwolnił się od czegoś, jakby nikt na nie mógł patrzeć ci więcej na dłonie. Jesteś wolnym człowiekiem, decydujesz, gdzie skręcisz i czy będziesz czekać do następnego zjazdu, aby zawrócić, czy zrobisz to nagle, w sposób niebezpieczny, ale szybki i skuteczny.

Oto twoje życie i pasmo decyzji. Jako ludzie jesteśmy schematyczni, nasze działania nie powinny nadmiernie różnić się od siebie, jednakże w praktyce każdy z nas postępuje inaczej. Momentami jesteśmy nieprzewidywalni dla samych siebie, a w chwili, gdy mamy możliwość zachowania spokoju, korzystania z uroków momentu, pragniemy gnać, dążąc do tragicznych skutków.

Życie jest drogą, którą dążymy od małego. Często bywa tak, że stoimy w korku, że w naszym życiu wiele się nie dzieje. A momentami ruszamy z miejsca, z piskiem opon, przeżywając tym samym najważniejsze wydarzenia, takie jak chociażby ukończenie szkoły średniej, może to skutkować refleksją nad naszym doczesnym życiem. Może nawet owa refleksja skłoni cię do myśli o twoich dalszych losach. Jak do tej pory żyłeś i jak chciałbyś żyć?

Odpowiedz sobie sam, do czego chciałbyś dążyć i jakie masz plany na jedyne życie, które jest ci dane na tej planecie. Dokąd pojedziesz dzisiaj, jutro, a dokąd za kilka lat? Jedyne, czego mogę ci życzyć to... Szerokiej drogi i bezpiecznej podróży!



„Nieśmiertelne pragnienia” Chloe Gong - recenzja Patrycja Kalisz

*Szukasz dobrej książki na ferie? Lubisz krwawą fantastykę?
Ten artykuł jest dla ciebie!*

„Nieśmiertelne pragnienia” Chloe Gong to powieść fantasy inspirowana „Antoniuszem i Kleopatrami” Williama Szekspira. To również opowieść o krwawej walce o władzę i miłości zrodzonej w samym sercu igrzysk, w których zwycięzca może być tylko jeden.

Każdego roku w San-Er, stolicy Talinu, odbywają się igrzyska śmierci, w których nagrodą są niewyobrażalne bogactwa.

Losy igrzysk śledzimy z perspektywy dwóch uczestników - Calli i Antona.

Księżniczka Calla Tuolemini ukrywa się, odkąd zamordowała własnych rodziców, by uwolnić mieszkańców Talinu od swej tyrańskiej rodziny. Teraz już tylko jej żyjący w zamknięciu stryj, król Kasa, stoi jej na drodze. Księżniczka wie jednak, że to on co roku przekazuje osobiście nagrodę zwycięzcy, jeśli więc wygra, będzie mogła go zabić. Drugi z bohaterów powieści to Anton Makusa, którego ukochana z dzieciństwa leży w śpiączce, odkąd oboje zostali wygnani z pałacu. Opieka medyczna kosztuje, a to znaczy, że aby utrzymać ją przy życiu, Anton musi zwyciężyć.

Bohaterowie zostali świetnie wykreowani. Są silni, nieustraszeni i żądni krwi. Rozdziały pisane z dwóch perspektyw pozwalają dobrze ich poznać i zrozumieć ich pobudki. Przez całą lekturę nie byłam w stanie wybrać faworyta.

Pierwsze 100 stron było wprowadzeniem do świata i niesamowicie mi się dłużyło. Później akcja zaczęła biec do przodu, nie pozostawiając ani chwili na odpoczynek. Książka była niezwykle angażująca, nie potrafiłam jej odłożyć. Wywołała we mnie dużo skrajnych emocji. Chloe Gong potrafi zapewnić czytelnikowi mistrzowskie zwroty akcji.

Wątek romantyczny zasługuje na osobny akapit. Podbił moje serce. Został świetnie poprowadzony, nie był mdły ani wymuszony. Był po prostu niezwykle wyjątkowy. Musicie uwierzyć na słowo, bo nie chcę wam zdradzić za dużo.

„Nieśmiertelne pragnienia” otrzymały ode mnie 9/10 złotych marchewek, odjęłam jedną jedynie ze względu na ten początek. Polecam tę historię, zwłaszcza jeśli jesteście fanami serii „Igrzyska Śmierci” Suzanne Collins albo jej adaptacji.



„Saints Row” - recenzja Adam Siemek

Czy warto w ogóle zabierać się za tę grę, czy to tylko słaby zapychacz serii?

Za nami czas świąteczny, a co za tym idzie - coroczna oferta Epic Games, czyli rozdawanie darmowych gier przez 15 dni. Poza świetnymi tytułami takimi jak „Ghostwire: Tokyo”, „The Outer Worlds” czy „Ghostrunner”, których nie miałem jeszcze czasu i okazji ograć, w tej ofercie pojawiło się także „Saints Row”, które to po kilku dniach postanowiłem zainstalować i odpalić.

Gra jest prequelem poprzednich części. Rozgrywka toczy się w fikcyjnym mieście Santo Ileso (bazowanym na Las Vegas), gdzie 3 gangi: Los Panteros, The Idols oraz Marshall toczą ze sobą wojnę o wpływy w dzielnicach. Wcielamy się w bohatera stworzonego przez nas w kreatorze, który po wyrzuceniu z ugrupowania Marshall postanawia stworzyć własny, konkurencyjny dla reszty gang. Oczywiście nie jest w tym sam, mieszka z trzema przyjaciółmi, którzy mimo przynależności do różnych gangów są nierozłączni. Neenah, która należy do Los Panteros, Kevin, który jest DJ-em dla Idoli oraz Eli, który zafascynowany jest samorozwojem oraz przedsiębiorczością. W obliczu wydarzeń z początku fabuły grupa przyjaciół zakłada grupę nazwaną The Saints i poprzez misje główne oraz poboczne pomagamy jej się rozwinąć.

Jeśli chodzi o moje doznania w tej grze, to mimo mieszanych opinii innych, bawiłem się przy niej bardzo dobrze. Trzeba przyznać natomiast, że nie jest ona najlepszą grą z otwartym światem, a tym bardziej nie najlepszą grą fabularną. Byłem bardzo zdziwiony tym, jak przyjemne są zadania poboczne w tej grze, nawet po przejściu fabuły, ponieważ w każdej podobnej, ogrywanej przeze mnie grze, side questy były nudne i monotonne. W tym przypadku było na odwrót, co jest bardzo dużym plusem. Jest to bardzo dobra gra, aby się wyżyć, ze względu na bardzo dużą ilość walk PVE, które były momentami zbyt długie, ale wciąż bardzo przyjemne, biorąc pod uwagę sam aspekt rozgrywki. Z opinii internautów można wyczytać narzekanie na grafikę, ale osobiście uważam, że jest ona jak najbardziej wystarczająca i zachowana w kreskówkowej stylistyce, co mi się podoba. Kolejnym gigantycznym plusem, w tej grze są animacje. Ich ilość była zaskakująca, ponieważ po kilkunastu godzinach w grze wciąż mogłem zobaczyć, jak moja postać wykańcza przeciwników na coraz to różniejsze sposoby. Animacja wsiadania do pojazdów z każdej strony, nawet wskazując przez okna, też była całkiem przyjemna dla oka.

Podsumowując wszystko, uważam, że „Saints Row” to naprawdę ciekawa gra, natomiast opłacalna tylko przy dużej zniżce lub jeżeli udało wam się ją złapać podczas oferty od Epic Games, bo 130 zł to zdecydowanie zbyt wysoka cena. Jeśli lubicie gry z otwartym światem, zdecydowanie lepiej wziąć się za naszego polskiego Cyberpunka, którego po zniżce można dostać w podobnej cenie. Natomiast gdy macie już „Saints Row” w swojej bibliotece, na pewno warto jest ono poświęcenia kilku godzin gry.

OZWM część 5

Filip z Konopi

Opowieści wszelkiej treści wprost z ust starego rocznikiem kolegi, z klasy maturalnej.

W momencie publikacji tego artykułu na karku będę mieć już dwadzieścia lat. Z jednej strony to sporo, z drugiej zaś - moim zdaniem - to nadal mało. Może to kwestia charakteru, może szeregu wielu innych czynników, lecz nigdy nie chciałem tak naprawdę dorosnąć.

Przez „dorosłość” mam na myśli pewnego rodzaju wyrośnięcie z powszechnie przyjętych form zachowania, które wraz z wiekiem uważane są za „dziecinne”.

Jestem dziecinny, kocham w sobie to dziecko, które nigdy mnie nie opuściło na krok, to właśnie ono mi podpowiada, gdzie iść i co robić, aby gonić za wewnętrznym szczęściem, zachowując przy tym odpowiedni rytm pracy.

Dwadzieścia lat... Brzmi to faktycznie poważnie. Wszyscy dookoła zaczęli mnie straszyć przyszłością. Dokąd gnam i co mam na celu? Nie wiem. Ciężko wiedzieć, żyjąc w dokładnie wyciosanych co do cala ryzach społecznych przez dwie dekady. Momentami myślę, że nie tędy wiedzie moja droga, że znajduję się aktualnie w nieodpowiednim miejscu. Może powinienem być gdzieś indziej, a może tylko tak mi się wydaje i moim zadaniem jest wiernie trwać przy określonych i nadanych mi zadaniach. Może jest w tym wszystkim jakiś sens i doszukuję się tylko dziury w całym? A może właśnie od tego powinna zacząć się pogoń za marzeniami? Od rzucenia wszystkiego, co się miało do tej pory. Zainicjowania początku, stworzenia sobie wszystkiego od zera, po swojemu. W poszukiwaniu szczęścia starałem się zwiedzić każdy możliwy kąt mojego świata, ściśle określonej mi rzeczywistości. Szukałem... I właściwie szukam dalej. Cieszę się, że jestem świadomy tego, że wiele kątów i perspektyw do tej pory pozostaje dla mnie nieodkryte i w dalszym ciągu mogę gonić za nimi.

Szczęście jest momentem, który wyjątkowo szybko mi wypada z rąk. Miewam wrażenie, że coraz częściej świat zewnętrzny i to, co robię, zabija we mnie ostatki szczęścia. Wdrożenie się w ów „dojrzały świat” i „dorosłe zachowanie” rzuciło mnie na głębinę pustki i bezkresu.

Gdzie znajduje się mój upragniony cel i do czego tak właściwie dążę? Codziennie odpowiadam sobie tak samo, powtarzając sobie te same kłamstwa i wymówki. Me szczęście nie leży tam, gdzie ktoś, jak i me szczęście nie leży tam, gdzie coś.

Więc czym jest to szczęście i dokąd mam gnać? Gdzie mam iść, aby znaleźć siebie i czerpać z życia, tak jak nas uczono w szkołach - „pełnią”. Gnam, by gnać, pracuję, aby zapracować na szczęście, a czuję, że moje szczęście wcale nie zależy od „pracy”, a od realnych efektów moich działań, od staranności wykonania danej rzeczy.

Chciałbym stworzyć coś, co będą mogły poznać przyszłe pokolenia. Chciałbym stworzyć coś z niczego, tym samym przekazując dalej wszystko, co dobre, wszystko, czego doświadczyłem i czym mógłbym się podzielić. Chciałbym dla bliskich dobra, a dla siebie wiecznego spokoju. Chciałbym odpocząć, lecz chciałbym też gnać.

